

Akcja w Jaskini Bystrej zakończona

Piąty syfon oddał swą ofiarę

Reporter „TR” JAN CZYPIONKA pisze z Zakopanego

P przed wejściem do Jaskini Bystrej, na stokach Kalackiej Turni panuje już cisza. Tylko przykryte grubą warstwą śniegu drewniane role, z których rozwijano elektryczny kabel ułożone pod lasem pompy i węże, mówią o tym, że prowadzona tu była akcja ratownicza.

JEST CZWARTEK 12 MARCA.

Napięcie, które towarzyszyło rozpaczliwym próbom uwolnienia Alka Petrujkicia z piątego nie zbadanego jeszcze dołan syfonu Jaskini, spadło z chwilą, kiedy wiadome już się stało, że Jugosłowianina nie ma wśród żywych.

O ile dla zakopianczyków sprawa jest już zamknięta, to nadal ma znaczenie dla rodziny Petrujkicia i kolegów, którzy przyjechali tu na wieść o nieszczęściu i mieszkają w hotelu na Kalatówkach. Matka Alka Iovanka Moracia nie odchodzi od telefonu. Jest w bezpośrednim kontakcie z ambasadą swego kraju w Warszawie i konsulem francuskim w Krakowie. Ona już wie, że Alek nie żyje, ale odrzuca myśl, że mógłby pozostać w Jaskini na zawsze. Dla niej jedyną nadzieją są Francuzi.

— To ogromny wstyd dla Francuzów — mówi Vladimir, narzeczony Jagenki, Petrujkic, siostry Alka. — Nasz rząd kilka razy podnosił cenę, a oni ciągle zwlekają z przyjazdem. Wiem, że ze strony polskiej nie ma żadnych przeszkód. Dlatego



Jaskinia Bystrej — wejście do piątego syfonu.

go ich nie puszczają? A może oni sami nie chcą, bo boją się stracić renomę? Po co więc nas zwodzą?

Wiadomość o Francuzach, którzy już, już jadą powtarza się co chwila. Ktoś wie, że siedzą w samolocie, inny że są już w Warszawie. GPR od tygodnia rezerwuje dla nich miejsca noclegowe. W końcu przychodzi pewna wiadomość. Ekipa francuska przyjechała do Polski.

JEST PIĄTEK 13 MARCA.

Nawet, jeżeli tego dnia dotrą do Zakopanego, to nie rozpoczyna akcji. A jednak! 11-osobowa ekipa ratowników francuskich, która przywoziła ze sobą dwa samoloty ponad tonę specjalistycznego sprzętu nie zamierza czekać. Wystarczy, że na nich czekano tak długo. Po krótkim odpoczynku, posiłku i przestudiowaniu planów jaskini Francuzi ruszają w stronę Kalackiej Turni. W piątek wieczorem przeprowadzają rekonesans. Badają wejście do jaskini, docierają do wejścia do piątego syfonu. Zadanie mają ułatwione, gdyż cztery wstępne syfony zostały przez polskie ekipy opróżnione z wody. Na razie Francuzi nie nurkują. Szef ekipy Serge Horvath decyduje, że właściwa akcja zostanie przeprowadzona nazajutrz.

W SOBOTĘ 14 MARCA

Wczesnie rano ratownicy schodzą w głąb Jaskini Bystrej. Mają ze sobą wysokowydajne butle tlenowe, nowoczesne, ultralekkie i niezwykle wytrzymałe wciągarki ręczne, pistolety na naboje umożliwiające przeprowadzenie mikrowybuchów, potrzebne w razie gdyby przyszło kruszyć wanty, pod którymi, jak przypuszczano, leży przywalony grotolaz.

Przez cały czas, tuż u wejścia do Bystrej, oczekują na wynik akcji rodzina i przyjaciele Alka. Wiedzą, że powodzenie może oznaczać jedynie

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

odnalezienie i ewentualnie wydobycie na powierzchni zwłok Petrujkicia, ale w tej chwili właśnie to jest dla nich najważniejsze.

Mijają długie godziny. Z dołu dochodzą skąpe meldunki. Bariera językowa uniemożliwia dokładne ich zrozumienie, Jugosłowianie pytająco patrzą na wychodzących z jaskini ratowników. Jest już późno. Nikt nie patrzy na zegarek. Zmrok zapadł już dawno. Jest pełnia i śnieg odbija światło Księżyca.

W końcu wiadomość, na którą czekali tu od 16 lutego. Alek Petrujkic odnaleziony. Francuski nurek natrafił na jego ciało w jednej ze studni piątego syfonu w odległości około 10 metrów od wejścia, na głębokości 12 metrów. Był zaplątany we własną linkę asekuracyjną. Na twarzy nie miał masy tlenowej. Według pierwszych oględzin jego akwalia nie był uszkodzony.

Nie potwierdziły się więc domniemania, że Petrujkic zginał przywalony głazami. Najprawdopodobniej w wąskim i krętym odcinku studni piątego syfonu zaklinował się, stracił orientację i panowanie nad sobą. Trudno teraz odpowiedzieć na pytanie, czy zmarł na atak serca, czy się utopił.

W NIEDZIELĘ 15 MARCA

O 2.50 nad ranem ratownicy z Grupy Tatrzńskiej GOPR wydobyli zwłoki Alka Petrujkicia z podziemnych korytarzy Bystrej i przetransportowali do Zakopanego. W ten sposób zakończyła się trwająca od 16 lutego akcja ratunkowa.

Szef ekipy francuskiej nie potrafił wyjaśnić dlaczego tak długo trzeba było czekać na pomoc ze strony jego ratowników. Sprawa ta nie jest jasna nawet dla niego samego. Nie skomentował także pogłoszek o czterokrotnie podnoszonej cenie za podjęcie akcji. Najpierw strona jugosłowiańska proponowała 200 tys. franków,

Piąty syfon oddał swą ofiarę

zaś zakończono negocjacje na zawrotnej sumie 800 tys. franków. Francuzi okazali się jednak prawdziwymi profesjonalistami. Zrobili, co do nich należało i wczoraj wyjechali z Zakopanego.

— Czy potrzebna była ich pomoc? Czy nasi ratownicy nie daliby rady? — pytam z-cę naczelnika GOPR Jerzego Klimińskiego.

— Pierwsze nasze próby nurkowania w piątym syfonie prowadzone były po omacku — wyjaśnia. — Mętna woda nie pozwalała na subtelne poruszanie się. Widoczność była ograniczona do kilkuset centymetrów. W tych warunkach nurkowie badali studnię syfonu dosłownie przez dotyk. To, co zobaczyli, a raczej namacali, zinterpretowali jako zagrożenie. Pompowanie wody z piątego syfonu, które co prawda obniżyło poziom tylko o kilka centymetrów, oczyściło jednak jednocześnie wodę. Pewnie, że mogli wejść tam nasi nurkowie, ale wiedzieliśmy, że Francuzi już jadą. Nie chcieliśmy naciskać im syfonu. Wiedzieliśmy przecież, że Petrujkic już na pewno nie żyje.

Piąty syfon oddał więc swą ofiarę. Tragedia w Bystrej nasuwa jednak wiele pytań. Czy Petrujkicia można było uratować, gdyby asekurujący go grotołaz nie wycofał się z syfonu po pokonaniu kilku metrów?

Czy musiało się tak stać?

W Zakopanem ludzie, którzy interesują się górami podzielili się na dwie grupy. Jedni z filozoficznym spokojem stwierdzają, że tam, gdzie ma się do czynienia z eksploracją, zawsze trzeba się liczyć z wypadkami,

zaś drudzy snują hipotezy i szukają winnych.

Mimo iż obarczanie kogokolwiek winą za śmierć Petrujkicia nie ma większego sensu, to jednak warto zastanowić się nad tym jak doszło do wypadku. Czy nawet, kiedy się okazało, że grotołaz nie wyszedł z syfonu, można mu było skutecznie pomóc?

Na głównego biegłego w tej sprawie trzeba by powołać odkrywcy Jaskini Bystrej, a może lepiej byłoby powiedzieć — jej twórcę — Stefana Zwolińskiego. Ten najwybitniejszy znawca tatrzańskich podziemi zmarł w roku 1962, lecz zostawił po sobie wiele zapisków. W „Wierzbach” z roku 1949 odnalazłem historię odkrycia Bystrej.

Stefan Zwoliński wraz z bratem Tadeuszem obserwując wody powierzchniowe w okolicy Wywierzyska Bystrej, które daje około 500 litrów wody na sekundę o temperaturze +4,1 st. Celjusza, doszedł do wniosku, że muszą istnieć podziemne kanały i sale, którym opady ze stoków Giewontu, Wroćek, Kalackiej Turni i wschodniej części Czarnych Wierchów spływają do wywierzyska. W roku 1921 Zwoliński przeprowadził pierwsze próby odkopania się do poszukiwanego kanału wprost poprzez łożysko potoku. Nie przyniosło to jednak rezultatów. Kilka lat później w niewielkiej bocznej dolinie przy drodze z Kalatovek na Koncra-tową znaleźli niewielką grocie. Latem 1929 roku znów zaczęli kopac. Zorientowali się, że stoją przed zasypianą studnią jaskiniową. Znowu minęły dwa lata i w roku 1931 badacze wrócili na stoki Kalackiej Turni z czterema zawodowymi kopaczami. Każdego dnia wynosiłi ze studni 6-7,3 tony urunku. Gdy prace były już poważnie zaawansowane, nagle pojawiła się woda i Zwoliński znów zrezygnował. Wrócili tu dopiero w marcu 1932 roku, wyposażeni w strażacką pompę. 23 marca podczas opukiwania ścian, płomień karbidowej lampki na

hejmel Zwolińskiego zaczął migotać i zgasł. Sprawili to ruch powietrza napływającego z podziemnego korytarza. Hipoteza Zwolińskiego okazała się słuszną — wewnątrz Kalackiej Turni kryło rozległy system korytarzy i sal wymyślonych w wapiennych skałach przez wodę.

Po wojnie, w roku 1948 odkrywcy Bystrej kontynuowali prace. Spenetrowali Rozdzielę, Pochylą, Salę, Zawalisko, Komorę, Zwalisk, Salę Wodospadów. Za nią rozciągał się dalszy ciąg korytarzy, do którego dostępu broniły trudne wówczas do przebrnięcia syfony.

Odnalazłem w Zakopanem naczelnego świadka tamtych odkryć człowieka, który razem ze Zwolińskim odkopywał Bystrą.

— Był moment, że byliśmy skłonni uwierzyć w groma — mówi Edward Winiarski zwany z racji wieku i doświadczenia „Tatą”. — Kiedy tylko podczas opukiwania ścian okazywało się, że natrafiamy na nowy korytarz, od razu psuła się nam pompa. A była to pożyczona od strażaków pompa benzynowa. Raty wypadkowe wyprzedzaliśmy na zewnątrz, ale i tak po paru minutach w jaskini można było się udusić. W Bystrej jest wiele niewiadomych. Napotkaliśmy kilka komarów i różnorodnych kamienistych stworzeń. Licho wie dokąd prowadzą. Nikt przecież nie wejść pod wany i nie zacząć ich ruszać. Nie zbadano jest jeszcze ów fatalny piąty syfon. Jedno jest pewne — granitowy rurociąg i mętna woda świadczą o tym, że jest to bardzo stare wywierzysko. Piąty syfon znajduje się w bocznym ciągu korytarzy. Woda w ciągu głównym jest przejrzysta, a ściany stabilne.

W akcji brał od początku udział Kazimierz Gąsienica Byrcyn. Pytam go o to, czy jest pewien, że GOPR zrobił wszystko by uratować Petrujkicia.

— Nie GOPR a goprowcy — odpowiada. — Niech pan nie mieszka instytucji i ludzi. Ludzie są tu przez całą dobę i dają z siebie wszystko. Jest ta pasja, żeby tam dojść i jeżeli już nie da się go wyratować, to przynajmniej zobaczyć dlaczego zginął. Żeby wiedzieć i przestrzec innych.

Wiele kontrowersji, obok oczywiście zupełnie niezrozumiałej decyzji kuratora Grupy Tatrzńskiej GOPR Stanisława Kwietnia umożliwiające go-prowcom udział w akcji, ale po godzinach pracy, budzi również fakt, że początkowo ratownicy korzystali z niezwykle wąskiego przepływu wydrążonego w roku 1958, omijającego odpokanie przez Zwolińskiego wejście do jaskini. Są tacy, którzy twierdzą, że przez to akcja opóźniła się.

— Studnia wejściowa była pod wodą — mówi wybitny znawca Tatr, autor wielu książek, Konstanty Szekei — Petrujkic wraz z towarzyszami również korzystał z przepływu. Twierdzenie, że błędem ratowników było pójście w ten ślady zamiast odpompowania wody z wstępnego syfonu można łatwo obalić. Rzeczywiście przez studnię wejściową można wprowadzić sprężone powietrze, aby wydrążyć, ale trzeba pamiętać, że i tak po drodze do Sal Wodospadów jest Zawalisko, a tam mieści się przedmiot o średnicy niewiele większej niż 30 centymetrów. Poza tym przepływ omija trzy początkowe syfony i trafia od razu na Rozdzielę. Nie potrafię powiedzieć, czy szybciej byłoby pójść przez studnię, ale na pewno ratownicy nie popełnili błędów. Kiedy przed laty badaliśmy Bystrą, odpompowanie wody z pierwszego, wstępnego syfonu zajęło nam tydzień. Potem trzeba by-

ło jeszcze zlewarować trzeci syfon do pierwszego i wodę jeszcze raz wypompować na powierzchnię.

By nie doszło do kolejnej tragedii

Edward Winiarski zna winowajcę tragedii — to Tatrzński Park Narodowy. „Tata” przed laty wykonał niezwykle trudną robotę, trudną, ale potrzebną. Było to okratowanie jaskini w zboczach Kopy Magury. Po zakończeniu tej akcji Winiarski przywiózł z Poronina parę ton stalowych pretów z myślą, żeby zamknąć wejście do Bystrej. Zdawał sobie sprawę, że wszystkich 200 zranionych jaskini tatrzańskich i tak okratować się nie da, ale wiedział, że akurat Bystra, do końca nie zbadana, wąska, krucha, przez co niebezpieczna, prędzej będzie co niebezpieczna, prędzej będzie co niebezpieczna. Pretы zwiózł, ale smiałków. Pretы zwiózł, ale smiałków. Pretы zwiózł, ale smiałków. Pretы zwiózł, ale smiałków.

TPN nie kwapił się do zlecenia prac. A przecież „Tata” nie jest instytucją charytatywną i za darmo nie będzie biegał po Tatrach z butlami i palnikami. Pretы gdzieś zarzewiały, a Bystra stoi otworem. TPN wydał co prawda zarządzenie, że na każdorazowe wejście do jaskini przez speleologów muszą się zwrócić do Parku o zezwolenie, ale wiadomo, że grotołazi często chodzą „na lewo”.

— To nie ma żadnego znaczenia — mówi Kazimierz Gąsienica Byrcyn. — Dostaliby zezwolenie, to by poszli i skończyli się tak, jak się stało. Nie dalby Park zezwolenia, też by poszli. Nie można winić naszych, którzy byli z Petrujkiciem. Mógł zginąć każdy z nich. Są tu, brali udział w akcji.

— Czy sądzi pan, że ta tragedia będzie przestrogą dla innych? — pytam Jerzego Klimińskiego.

— Co roku w Tatrach ginie średnio 20 osób i ta dwudziestka nie stanowi dla ofiar w roku następnym żadnego ostrzeżenia — pada odpowiedź.

JAN CZYPIONKA